GODZIENNA

Gazeta Krakowska

Nr 227. Rok 1832. Poniedziałek 27 Sierpnia.

Pismo to wychodzi codzień oprócz świąt uroczystych, niezawodnie o godz: 4 po połudn: w drukarni St. Cieszkowskiego.

Prenumerata:
Kwartalna........złp. 12.
Miesięczna....... „ 5.
Ner pojedynczy...gr: 10.
Za donie: od wier: g. 15.

OBSERWACYIE METEOROLOGICZNE.

Barometr dla lepszego porownania zredukowany na O ° Reaumiura.

Dzien godzina	Barometr na O0 °	Therm:	Higro-metr	Wintr		Stan Atmosf:	UWAGI.
7	27 6. 569	+ 11.8	+ 7 6	Pu: zacho:	średni	Pochmurno	Deszcz
26 12	„ 5. 900	16.9	9.0	„	„	Pogoda z Chmurami	
3	„ 5. 352	18 4	8.3	„	mocny	„ „	
9	„ 4. 841	+ 13.2	+ 9.5	„	średni	„ „	

Część Urzędowa.

KRAKÓW.

OBWIESZCZENIA.

W skutek uchwały Trybunału I. Instancyi W. M. Krakowa i Jego Okręgu z dnia 26 Lipca 1832 r. do Nru 3035 odbędzie się sprzedarz przez publiczną licytacyą ruchomości po niegdy Felicyannie Niesiołowskiey jako to: sreber, sukien, bielizny, stolarszczyzny zboża i t. p. a to w dniu 30 Sierpnia r. b. 1832 o godzinie 9tey ranney w domu na Kleparzu przy Krakowie pod L. 5. — Chęć licytowania mających zaprasza się.

Kraków dnia 27 Sierpnia 1832 r.

(1r.) Andrzey *Jaroszewski.* Notar.

Zawiadomia podpisany Notaryusz szanowną Publiczność iż rzeczy, jako to: suknie, pościel, bielizna, po Auguście Michalskim pozostałe, przez licytacyą w kamienicy pod L. 358 przy głównym Rynku na dole dnia 3 Września r. b. w skutek reskryptu N. 3327 o godzinie 9 rano sprzedawanemi będą na którą się zaprasza. Kraków d. 25 Sierpnia 1832.

Ignacy *Ostaszewski.*

Część Nieurzędowa.

Wiadomości z Poczty Wczorayszey

Paryż 15 *Sierpnia.*

Gazeta Francyi donosi, że w Compiegne uchwalone zostało zwolanie izb na dzień 1 Października, i że zmiana ministerstwa nastąpi przed 1 Września. —

Dwunastu merów Paryża, zebrali się onegdy w głównym ratuszu, dla zajęcia się przygotowawczemi pracami do organizacyi gwardyi narodowey. —

Lubo spokoyność w Lyonie całkiem przywróconą została, przecież półki stojące w Bretanii odebrały rozkaz zbliżenia się do tey drugiey stolicy państwa. —

Wyrokiem królewskim z dnia 12 b. m. dla odjazdu hr. Sebastianiego do kąpieli, wydział jego spraw zagranicznych obeymie zastępczo minister handlu, hrabia Argout. —

Ze wszystkich dzienników paryzkich, nayniespokoynieyszym jest dziennik *Trybuna.* Znowu dnia 13 b. m. po 63 raz od rewolucyi lipcowey skonfiskowanym został przez policyą. Redakcya tego pisma zapłaciła już różnemi czasy 15,000 franków kary. —

Minister handlu, zabronił grać w teatrze francuzkim nowey komedyi w trzech aktach pod tytułem: *Kardynał Wolter*.—

Londyn 15 *Sierpnia.*

Wczoray przybył tu kuryer z depeszami od lorda Durham z Petersburga, który jak wiadomo w nadzwyczaynym poselstwie do N. Cesarza Mikołaja wysłanym został. Przyjęcie jego tak w Kronsztadzie, jak w samym Petersburgu było bardzo zaszczytne.—

Wiadomości nadeszłe dnia 10 do Falmouth, z Portugallii, przez okręt który d. 4 opuścił Lizbonę a d. 5 Oporto, są nie maley wagi i dosyć pomyślne dla Don Pedra. Chociaż on niewyszedł jeszcze z Oporto, zyskiwa on dla tego na sile, tak dalece, że wnet będzie wstanie udać się w morze ku Lizbonie.— Liczba zbiegów do Oporto przybywających wynosi dziennie od 200 do 300. Wielu żołnierzy od milicyi, dla braku żywności rozchodzą się do domów. Armija Don Pedra miała już po dzień 5 sierpnia powiększyć się do 13,000 ludzi. Ośm okrętów zabranych już przez admirała Sartoryusza pod Lizboną, przyprowadzono do Oporto; wartości ich ładunków podają na 120,000 funtów szterlingów (4,800,000 złp.) jenerał *Povoas* dowodzący jedną z dywizyi woysk Don Miguela, ma sobie odebraną komendę. W Lizbonie mówią o nim powszechnie, że przeszedł na stronę Don Pedra.

Podług dziennika *Morning Herald*, skład, armii Don Miguela, ma bydź następujący:

12 półków jazdy po 500 ludzi	—	6000.
24 pułków piechoty po 800	—	19,200.
12 pułków strzelców po 800	—	9600.
	Razem	34,800.
z tych po garnizonach zostaje		10,000.
Reszta armii czynney wynosi		24,800.

48 półków milicyi licząc 35,000 ludzi, właściwie istnieją tylko na papierze. (*G. B.*)

FRANCYA.

Paryż 7 *Sierpnia.*

Prywatny majątek xiężniczki Ludwiki (królowey Belgów) ma wynosić 750,000 franków, oprócz posagu. Król miał jey wyznaczyć pół miliona franków rocznie.

Donoszą z Brest pod d. 2 b. m. »Okręt trzymasztowy *Isambert*, który w wyprawie Don Pedra był użyty jako okręt transportowy, z d. z. m. opuścił Oporto, powrócił tu z kapitanem Colin, kilku officerami i 55 żołnierzami, którzy należeli do batalionu strzelców Don Pedra, lecz porzucili służbę, nie chcąc zostawać pod obcemi officerami. Woyskowi ci byli przytomni wylądowaniu Don Pedra: oddają oni hołd jego odwadze i sprawiedliwości, mniey pochwalając otaczające go osoby.

Król Jmć z całą rodziną przybył dnia 5 o godzinie 7méy w wieczór do Compiègne. W St. Denis, Gonessie, Lourres, Senlis i po wszystkich mieyscach, przez które królestwo przejeżdżali, zgromadziła się gwardya narodowa i lud, z radością witając dostoynych podróżnych. Cztery szwadrony karabinierów i tyleż kiryssyerów rozstawione były aż do Compiegne. Xiążęta Orleanu i Nemours jechali konno. Miasto Compiegne przyozdobione było tróykolorowemi chorągwiami. Król ze swojem przybyciem dał posłuchanie władzy municypalney i podprefektowi.

Zaślubiny xiężniczki Ludwiki uskutecznione zostaną trzema ceremoniami, to jest: cywilnem zaślubieniem, które baron Pasquier prezes izby parów wykona przy pomocy Pana Cauchy, z powodu nieobecności wielkiego referendarza; powtóre: religiynem katolickiem zaślubieniem, przez biskupa z Meaux; i nakoniec religiynem ewangielickiem zaślubieniem, ponieważ król Leopold, jest wyznania ewangielickiego. Swiadkami tych zaślubin są: pierwsi prezesi sądu kasacyinego i izby obrachunkowey, xiążęta Bassano i Mortemart, marszałek Gerard, vice-prezesowie izby deputowanych, Berenger, Dupin starszy i Beniamin Delessert.

ANGLIA.

Londyn 10 *Sierpnia*

Parlament ma bydź wkrótce rozwiązany, chociaż jeszcze bardzo wiele pozostało interessów do załatwienia, a prócz tego przyszły parlament, z powodu zaprowadzoney reformy, olbrzymie prace ma do uskutecznienia. Z pozostałych projektów głównieysze są: 1. Dokończenie rozpoznania interressów bankowych. 2. Rozpoznanie ostindyjskiego handlu. 3. Wolne wprowadzenie zboża. 4. Zrównanie dochodów duchowieństwa. 5. Zaradcze srodki w ubóstwie. 6. Ulepszenie sądownictwa w całey Anglii. (*G. W.*)

Literatura.

Przypadki dwóch Missyonarzy Morawskich.

Dokończenie. (*)

Zaledwie podróżni mieli czas złożyć dzięki Bogu za swe wylądowanie, gdy już i ta część lodów, która dopiero co przebyli, zaczęła pryskać ze wszech stron, i kłęby wody wydobywające się nagle otworami, pokryły ją i zepchnęły do morza. W oka mgnieniu, jakby na oczekiwany znak, cała massa lodów, rozciągających się na kilka mil od brzegu, o ile oko dosięgnąc było wstanie, zaczęła z łoskotem pękać i zapadać się pod ciężarem ogromnych bałwanów morza. Był to widok razem przerażający i szczytny, tych niezmierzonych równin wody stałey, powstających z łona bałwanów rozbijanych jedne przez drugie, z łoskotem niezliczonych bateryi artylleryi. Ciemność nocy, wycie morza, rozbijanie się olbrzymich głazów lodu i bałwanów wody o skały, napełniały wędrowców religiyném wrażeniem i przestrachem który im mowę odeymował. Przez długi czas niemogli wyiść z osłupienia jakie na nich sprawiło cudowne wyrachowanie się z tak jawney zguby, a Eskimosy, nawet poganie, składali konne dzięki niepojętemu Bogu.

Eskimosy jęli się na tenczas do wystawienia sobie chatki ze śniegu, blisko na 30 kroków od wybrzeża; lecz zanim ją wykończyli, bałwany morskie dosięgły aż do mieysca w którém zostawili byli sanie, i o włos, że ich nieporwały na morze.

Około 9tey w nocy, oba missyonarze, Marek i reszta Eskimosów, powlazili do śnieżney chaty składając dziękczynne modly Opatrzności, za znalezienie tego przytułku; albowiem wiatr był tak zimny i tak gwałtowny, że wielkich potrzeba było natężeń, aby niezostać obalonym.

Przed wniyściem do tego schronienia które wszystkim podróżnym w tey okolicy nadmorskiey za namiot służy, bracia, Libisch i Turner niemogli wstrzymać się od popatrzenia jeszcze raz na morze, które już wtedy zupełnie z siebie lòd zrzuciło. — Uyrzeli oni ze drżeniem i oraz pełni wdzięczności, niezmierne bałwany miotane wichrem nakształt wysokich wież, które zbliżając się ku brzegom z głuszącym łoskotem rozbijały się o opoki i drżącą pianą swoją napełniały powietrze.

Podróżni zajęli się następnie sporządzeniem sobie wieczerzy i odśpiewawszy hymn wieczorny w języku Eskimosów, około 10 godziny spać się pokładli. Wszyscy leżeli tak ściśnieni jedni przy drugich, że jeżeli jeden z nich się poruszył, zaraz budził resztę sąsiadów. Eskimosy w krótce pozasypiali, ale brat Libisch niemógł zakosztować żadnego spoczynku, tak dla straszliwego szumu bałwanów, jak z przyczyny bolenia gardła, które mu bardzo dokuczało. Brat Turner rozmyślał także z pewną niespokoynością o niebezpieczeństwach jakich doznali, i obadway bracia missyonarze, składając dzięki Wszechmocnemu że uniknęli prawie nieochybney śmierci, połączyli swe modły o dalszą pomoc w krytycznem położeniu w jakiem się znaydowali.

Gdyby ci dway missyonarze, zasnęli byli równie jak Eskimosy, zguba ich byłaby niezawodną tey nocy; albowiem około drugiey po północy, brat Libisch poczuł spadające mu na usta krople słoney wody, przeciekające przez dach śnieżny. Lubo nieco zlękniony tym smakiem słonym, czekał jeszcze kilka chwil dla zawołania na trwogę, lecz zaledwie postrzegłszy zwiększającą się mnogość kropli, zawołał na brata Turnera, — nagle straszliwy bałwan rozbił się o śnieżną chatę i zalał ją znaczną ilością wody; następnie drugi bałwan zagarnął warstwę śniegu zlepioną ku zasłonie wniyścia do chaty, przeciw zawiei. Missyonarze zaczęli natychmiast krzyczeć na Eskimosów w twardym snie pogrążonych, aby wstawali i uciekali czém prędzey. — W oka mgnieniu pozrywali się wszyscy; jeden z nich zrobił szerokim nożem otwór do wyjścia bokiem chaty, a każdy chwytając swe manatki, rzucał je jak naydaley od płaszczyzny nadmorskiey. Brat Turner pomagał Eskimosom, podczas kiedy brat Libisch, kobieta i dziecie, uciekali na przyległy pagórek. Dziecie owinięte było w dużą skórę, — i wszyscy podró-

(*) *Wpierwszey części tego opisu w sobotniey gazecie na karcie* 847. *wier*: 9. *textu*, *zamiast*: nieosłabią *powinno bydź*: nieosłabię; — *wierszu* 24, *zamiast* dugich *p. b.* drugich *tamże w przedziałce drugiey wierszu* 20 *zamiast* przy czytay: psy; *na karcie* 848 *w przedziałce pierwszey*, *wierszu* 14 *od dołu*, *zamiast* pozmiatany *czytay*: pomiatany, *w przedostatnim zaś wier*: *w przedziałce* 2*giey zamiast* tułały się, *czytay*: dostały się.

żni schronili się po za skałę, albowiem niepodobieństwem było walczyć z wiatrem, śniegiem i gradem. W kilka minut wściekła fala, pochłonęła tę gospodę ich śnieżną, lecz nic ważnego przecież niestracono.—

Po drugi raz więc podróżni uyrzeli się wyratowanemi od naywidocznieyszey śmierci; lecz reszta nocy, była dla nich bolesnem doświadczeniem nędzy i pełną smutnych rozmyślań, niżeli Eskimosy pewnieysze mieysce wynaleźli, ku wybudowaniu nowey chatki. Z przyjściem dnia, zaledwie byli w stanie wydrążyć nową jamę w wielkim bałwanie śniegu, dla dania w niey przytułku kobiecie, dziecięciu i obudwom missyonarzom.

Brat Libisch nie mógł jednak znieść zaduchu, i przymuszony był usiąść pod golém niebem; Eskimosy okryli go skórami, żeby mu było ciepło, tym bardziey że ból gardła stał się więcey dokuczającym.

Gdy się już rozwidniało zupełnie, wystawili im większy dom ze śniegu, i jakkolwiek nędznym jest ten rodzay schronienia się przed zimnem, wszyscy byli bardzo szczęśliwi, że się doń wprowadzić mogli. Szerokość wewnętrzna budowli wynosiła ośm stóp, i sześć do siedmiu obeymowała wysokości. Na tenczas winszowali sobie nawzajem wspólnego wybawienia; lecz postrzegli niebawem, że nienatém koniec niedoli.—

Missyonarze wzięli byli z sobą badzo mały zapas żywności, albowiem tyle tylko, ile wymagała krótka podróż z Nainy do Okkaki; eskimos Joel, jego żona, dziecie i Kassigiak, nazwany czarownikiem, niemieli nic z sobą do jedzenia; musieli więc missyonarze, podzielić wszystek swóy zapas na dzienne racye, bo niebyło żadney nadziei prędkiego wydostania się z tego wybrzeża i dotarcia do mieysc zamieszkanych przez ludzi.— Dwa tylko nastręczały się im środki; mogące doprowadzić do tego celu; pierwszym było przebycie lądem dzikiey i spustoszałey góry Kiglapeity, drugim doczekanie się nowego zamarznięcia morza, na co długoby może oczekiwać potrzeba.

Postanowili więc obeyść się kawałkiem suchara dziennie, byle niepadać z głodu, i czekać nowego zamarznięcia wód morskich; — lecz gdy takim sposobem trudno było zaspokoić żołądek eskimosa, który bardzo wiele wymaga; ci więc biedni resztę odwagi utracili, i coraz głośnieysze zaczęli wydawać narzekania. Ale wszechwładna natura umiała i tu przewidzieć potrzebę istot żyjących — i zaradzić jey mądrze. Do żarłoczności albowiem żołądkówey, przydała Eskimosom to, czego u nas w Europie żaden może nieposiada mieszkaniec. Pospolicie gdy u nas trafi się komu, że póydzie do łóżka nieco głodnym,— zaraz kruczenia w żołądku,— sprawują mu częstokroć całonocną bezsenność,— a jeśli sen chwilowy go porwie — siada wprawdzie za stołem okrytym nayprzednieszemi potrawami, zajada z wilczą chciwością bażanty świeże z rożna, raki nadziewane samemi wykwintnościami — karpie smażone z pod *Wandy*, i t. p. wytwory;— ale niestety!... ani sytości, ani smaku nieznayduje w tem wszystkiem.... głodny i głodny jak Tantal! Eskimos jest w tem szczęśliwszy — on gdy mu głód bardzo dokuczy — usypia na całe 24 godzin i więcey nic niemarzy — ani się nawet na drugi bok nieprzewróci.

Trzynastego dopiero dnia, dała się widzić nakształt lekkiey gazy, powłoka nowego zlodowacenia zwierciadeł morskich. Była to dopiero chwila prawdziwey radości która ożywiła wszystkich serca i nowe hymny dziękczynień Bogu zanucono! Już tylko na pięć dni wystarczało nędznych zapasów — za 10 pewna śmierć!...

Siedmnastego dnia zwołano *ekwipaż* psi, śpiący także po jamach snieżnych i wyruszono w imie boskie; ale już nie do Okkaki, lecz prosto do Nainy; — gdzie wszyscy ci podróżni uważani już byli za mieszkańców tamtego świata, i dopiero im wtedy uwierzono że są jeszcze śmiertelnikami, gdy obok słodkiey czułości powitania żon swoich, sami nawet missyonarze, prosili bardzo naglącym sposobem kochanych połowiczek, aby im jak nayspieszniey dozwoliły popieścić się z kawałem pieczoney ryby!... i szklanką wina.

DONIESIENIE PRYWATNE.